

## BARBARA MILUSKA

ur. 1930; Dobrze



Miejsce i czas wydarzeń	Żyrzyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Tajne nauczanie. Cisi bohaterowie, Żyrzyn, NKWD, aresztowania

### Początek nagonki na AK i ukrywanie się mojego taty

To już był 1944 rok, lipiec, po zakończeniu roku [szkolnego]. Byliśmy już po egzaminach. Mam ukończone dwie klasy w tajnym nauczaniu. Tamta grupa, pierwsza, miała trzy klasy przed komisją i za każdym razem ta komisja przyjeżdżała z Puław. Na furmankach, bo nie było jeszcze bitej drogi do Puław, był piach. Między Wronowem, a Puławami był piach straszny. Jeszcze pamiętam, jak tatuś mnie woził do dentystki do Puław, to taka piaszczysta droga była, dlatego trzeba było furmanki zamawiać. Sołtys załatwiał furmanki i przyjeżdżali ludzie na egzaminy. Tak że już z końcem czerwca tajne komplety zostały rozwiązane, bo już front się zbliżał. No i wtedy było inne niebezpieczeństwo, bo na przykład jak mój tata był w AK i kiedy weszła Armia Czerwona, to zaczęła się nagonka na AK. Jednego razu siedziałam na ganeczku z tą koleżanką kaleką, bo ja się tak nią trochę opiekowałam. Ona była inteligentna, odpowiadała mi jakoś jej psychika, zaprzyjaźniłam się z nią bardzo. Prawie do jej śmierci się przyjaźniłyśmy. No i zobaczyłam, jak jedzie NKWD. Jechali na koniach, oni jeździli konno często. W Żyrzynie mieli swoją siedzibę, nie wiem gdzie. [Jechali] konno, i sołtys im towarzyszył na piechotę. Zobaczyłam z ganku, że oni się zbliżają. I coś mnie tknęło, ponieważ to już był koniec wsi, to od razu mi zaskoczyło coś tam w głowie, że pewnie po mojego tatę jadą. I od razu z tego ganku wybiegłam, jak oni mnie minęli - patrzę, a mój tata zbliża się od drugiej strony, od strony cmentarza. I mówię: „Boże, wpadnie im w ręce”. Zamarłam. I tak myślę sobie: „Co tu robić?”. I oni skręcili w takie podwórko - tam, gdzie my mieszkaliśmy. Ale tam były dwa wejścia, bo jedno było z drugiej strony domu. I tatuś skręcił do tamtego wejścia. I mówię: „Akurat im w ręce wejdzie”. Tymczasem tatuś ich zobaczył. I miał taką kryjówkę - oprócz innych kryjówek, miał taką w sadzie, że był taki płot - deska w deskę tak zwana. I tu było tak zrobione, że to był cały jak gdyby płot, a z drugiej strony był też taki sam, i było takie miejsce do leżenia. Tam niedużo było tego miejsca, ale można się było między tymi płotami położyć. I tatuś, jak ich zobaczył, to tam pobiegł, do tego sadu i położył się. Oni przyszli - u nas była taka Marysia,

pracownica - pyta sołtys, czy jest kierownik. - „Nie ma” - „A gdzie jest?”- „A ja nie wiem” Ona była taka sprytna bardzo, ale gwarą mówiła – „Jo nie wiem”. W tym czasie, jak oni z Marysią rozmawiali, wypytywali, to ja weszłam do kuchni, do nas. Marysia mnie zobaczyła, ale była taka naprawdę nie w ciemną bita kobieta, nic nie powiedziała, a sołtys się obejrzał i mówi tak: „Dziewczynko, nie ma kierownika, przyjdiesz później”. No to ja już wyczułam pismo nosem, w tył zwrot i uciekłam. Okazuje się, że wtedy już była taka sytuacja, że NKWD, kiedy nie było ojca, to zabierali dziecko. I ojciec się zgłaszał, bo taka była sytuacja z moim kolegą - przyszli po ojca, nie było go, to zabrali tego kolegę mojego, Dziadura się nazywał - to z innej wsi, w Borysowie. I ojciec się zgłosił, i karę poniósł. No i ja się wycofałam. Oni posiedzieli ze dwie godziny, czekali na mojego tatę. Nie doczekali się, bo on leżał w tym [ukryciu], i pojechali. Kiedy już było wiadomo, że ich nie ma, to trzeba było pomyśleć, jak mojego tatę ewakuować z Żyrzyna. Akurat odwiedził nas taki kuzyn, bo działania wojenne zastały go w Puławach, a był zza Wisły, koniem przyjechał, Niemcy go złapali i został po tej stronie. Przyjechał do nas i mówi tak do mojego taty: „Władziu, ja cię zawiozę do swojego brata, który jest gajowym w biłgorajskich lasach. I tam cię nikt nie znajdzie”. Był wozem, więc przygotowali ten wóz. Ponieważ różne kenkarty produkował mój tata dla partyzantów, to sam też miał kenkartę, napisane było „szewc”. No i kenkartę, poduszkę, pierzynę –i jako chory miał podróżować. Na drugi dzień były moje imieniny, to takie miałam przykre te imieniny, bo tatuś pojechał w nocy w te biłgorajskie lasy. Pół roku tam się ukrywał - do amnestii, potem była amnestia, takie ujawnienie, to się nazywało ujawnienie. Można było się ujawnić i darowali łaskawie winę - to się tak nazywało, ale potem, to jeszcze cały czas czuwali nad tym człowiekiem. Mnie trzeba było też wywieźć, ponieważ moja mama zmarła w 1945 roku, i byłam sama z tatą, i tą służącą. To wywieźli mnie za Wąwolnicę, tam mieliśmy przyjaciół. To jest taka wioseczka mała, Budy się nazywa, gdzieś koło Poniatowej. Ale po drodze zatrzymaliśmy się u tatusia kolegi, który był kierownikiem szkoły w Wąwolnicy. No i ci państwo mieli dwie córki, i powiedzieli: „Nie, dalej nie pojedziesz, zostaniesz u nas”. I ja tam zostałam, u tych państwa. Oni się mną zaopiekowali, pół roku tam przebyłam. To byli państwo Borowcowie. Tam była pani wysiedlona z Puław, pani nauczycielka Wolińska, która mnie знаła z egzaminów. No i zaproponowała, że mogę do niej przychodzić na lekcje. No i udzielała mi korepetycji. Pani Marta Wolińska. Bardzo dużo jej zawdzięczam. Nie żyje już. Tak że ludzie sobie pomagali. I u państwa Borowców spędziłam sześć miesięcy. Potem tatuś się ujawnił i wyjechaliśmy po wojnie do Puław. Pracował w technikum weterynaryjnym jako matematyk. Brakowało ludzi takich, a mój tata, to był z prawdziwego zdarzenia nauczyciel, bardzo utalentowany. Później został dyrektorem szkoły zawodowej w Puławach. Jego dzieje były też takie tragiczne, bo przyjął nauczyciela, Paszta, który był wysłany na białe niedźwiedzie, ale lojalną podpisał. To był ojciec mojego kolegi zresztą. I on mojego tatę oskarżył, że jest przeciwnikiem komunizmu... I tata został wezwany na rozprawę do Komitetu Partii, a do partii nie należał. Wezwano go i

zagrożono mu, wyrzucono go z pracy po prostu. Na szczęście miał takiego kolegę, przyjaciela w postaci kuratora w Lublinie - pan Salwowski. I zaraz go zatrudnił w kuratorium. Ale mój tata nie nadawał się na urzędnika, bo to był nauczyciel z powołania. No i nie chciał tam pracować, więc został zatrudniony w Domu Harcerza u pana Jednacza, o którym napisałam - i to jest mój dług moralny spłacony wobec pana Jednacza, bo przyjął tatę do Domu Harcerza. I tam mój tatuś przepracował parę lat. Potem zmieniły się władze partyjne, zaczęła się taka odwilż, no więc z powrotem dostał się do szkoły średniej. Miał lat 59, kiedy dopadł go zawał i zmarł. To są te przeżycia, które obciążają organizm i które wpływają na skrócenie żywota człowieka poczciwego.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-18, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"